

# Naukowiec z fantazją

## Włodzimierz Zagórski (1939–2015)

MARCIN KULA

Gdy 19 lutego 2015 roku zmarł Profesor Włodzimierz Zagórski, Jego koledzy wspominali go – co naturalne – jako wybitnego biologa molekularnego. Dla człowieka, który jedynie z trudem rozumie ten termin, Zagórski przedstawiał się wszakże jako przeciwieństwo gabinetowego naukowca. Może zresztą tacy są biolodzy (molekularni!). W swojej oryginalności, nietypowości, nawet wariackich pomysłach, Zmarły przypominał Piotra Słonimskiego z Francji, wybitnego genetyka, z którym współpracował, skądinąd swojego przyjaciela.

Zagórski wszystkich znał i wszyscy go znali. W jego domu zawsze bywało wielu gości. Potrawy, które podawał, zdecydowanie pobudzały rozmowy i dyskusje. Lubił gotować i dobrze gotował (no, to może jeszcze było niedalekie od laboratorium biochemicznego). Przejmował się sprawami ludzi i chciał się z ludźmi dzielić. Gdy wybuchnął Czarnobyl, nagle stanął w naszych drzwiach z pojemnikiem płynu Lugola, którego picie zalecono w tym momencie dzieciom. Spreparował w laboratorium ten jodowy płyn i obchodził znajome domy, gdzie były małe dzieci. Ostatnim razem widzieliśmy go, gdy w swojej kuchni przygotował kutię (dobrą!) i przed świętami 2014 przyszedł się nią podzielić.

Swego czasu dał radę być dyrektorem dużego instytutu PAN-owskiego i podejmować wielkie przedsięwzięcia razem z Francuzami, chyba tylko dzięki zdolności kontaktu z ludźmi – bo przecież nie dla zdolności funkcjonowania w biurokratycznym establishmentie współczesnej polskiej nauki.

Miał w sobie sporo długofalowego wizjonerstwa: komunistyczni zarządcy nie są wieczni, instytut można przeomblować, nowa metoda może przynieść efekt, choćby nie od razu... Wyzwania go nie przestraszały. Tkwiło w nim coś z sympatycznego, lekkiego wariata. Był dużej klasy oryginałem. Współczesna nauka źle toleruje wszystkie takie cechy. Nie wiem, jak jest w biologii molekularnej, ale przynajmniej w bliższych mi dziedzinach preferuje się procedury, punkty, rozliczane granty, które zawsze zostaną zrealizowane... Prawda jest zaś taka, że bez lekkiego wariactwa i oryginalności nie ma twórczej nauki.

\*

Zagórski był wrażliwy na niesprawiedliwość. Może wyniósł to z domu. Rodzice, Jerzy i Maryna, mieli medale Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Po latach Zagórski pojechał na główne obchody do Jedwabnego. Niby to było już tylko działanie symboliczne, ale też stano-

wiło wypowiedź, którą w końcu nie wszyscy podjęli. Opór wobec niesprawiedliwości i nieprawości mógł Włodek wynieść także ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”, zarazem środowiska Jerzego Turowicza, z którym był blisko związany. Również postawa środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej, w którym dorastał i z którym kontakt zachował do końca, musiała go zwrócić przeciw PRL-owi.



Włodzimierz Zagórski z córką Anną

Po Marcu 1968 został aresztowany. Nigdy nie zorientowałem się, czy zamknięto go jako osobę namierzoną, czy przypadkiem – gdy nieostrożnie miał w kieszeni o jakieś papierki za dużo. Jego szanse pogorszyły się jednak po interpelacji posłów ZNAK-u w Sejmie. Wtedy inkwizytorzy zapewne dowiedzieli się, po co go w ogóle trzymają. Rodzina i otoczenie podjęły oczywiście starania o zwolnienie młodego człowieka. Ponieważ „każdy orze jak może”, moi Rodzice zaczęli szukać dojsć do znajomych znajomych, a Rodzice aresztowanego Włodka udali się na pielgrzymkę do Częstochowy. Jedno i drugie dało dokładnie tyle samo, czyli nic. „Oni” wypuścili go, kiedy zechcieli.

Zagórski był praktykującym katolikiem – ale takim, z którym niewierzący nie miał cienia trudności w kontakcie. Stanowił przeciwieństwo religijnego integrysty lub/i rycerza-krzyżowca. Gdy akurat złożyło się, że wraz z nim zaszedłem na jakieś nabożeństwo, docenił moje zainteresowanie, tłumaczył znaczenie obrzędów, z których części oczywiście nie rozumiałem lub pojmowa-

- łem płytko – ale było oczywiste, iż żyje w przekonaniu, że każdy sam wybiera sobie drogę. Godził się być ojcem chrzestnym, gdy rodzice go o to prosili – nawet wtedy, kiedy wiedział, że rodzice nie idą, lub nie całkiem idą drogą Kościoła.

\*

Jego odmienność od sylwetki gabinetowego naukowca była widoczna w szerokości żywionych zainteresowań. To też mógł wynieść z domu. Jerzy i Maryna Zagórscy byli literatami. Ojciec był poetą, z tego, jakże znaczącego dla kultury, wileńskiego kręgu, z którego wyrósł także Czesław Miłosz, zresztą człowiek bliski ich rodzinie. Jako poeta ojciec Włodek jest wciąż pamiętany. Na pomniku ks. Jerzego Popiełuszki przy warszawskim kościele św. Stanisława Kostki wyryto słowa Jerzego Zagórskiego ze stycznia 1983 roku:

Weź do ręki tej ziemi garstkę  
ściśnij w dłoni; krew z niej popłynie  
Jak gołąb w rękę zatrzepoce  
Bo w tej ziemi, krwią znaczonej glinie  
Każda kości męczeńskich warstwa  
jest relikwią, aniołem ze złota.

Włodek szeroko czytał i wypowiadał się na różne tematy. Z ostatniego pobytu w Paryżu przywiózł mi kupiony u bukinisty tom siedemnastowieczny *Historie du peuple de Dieu*, wydanie z 1742 roku. Na tych stoiskach nie mógł szukać niczego z biologii molekularnej. Widać nie tylko jej szukał w Paryżu i w życiu. Rezultatów swoich przemyśleń nad genetyką nie chował dla siebie. Bardzo przytomnie i spokojnie zabierał głos w znanych sporach ją implikujących, toczonych obecnie w Polsce. Czytał i myślał o humanistyce – co wręcz zaskakuje w dzisiejszej, pokawałkowanej nauce. W innym ustroju może poszedłby na studia humanistyczne. W PRL-u chyba obawiał się konieczności czynienia nadmiernych koncesji. Nie on jeden zresztą. Wśród historyków wielu zdolnych studentów szło w kierunku mediewistyki m.in. dlatego, by nie pracować nad dziejami najnowszymi. Może nauki przyrodnicze także zyskały wtedy na tej, skądinąd niedobrej sytuacji. Szczęśliwie Łysenko nie był już wówczas uznawany za „przodującego naukowca”, więc biologia była czystsza. Wspomnienie o owym szalbierstwie było jednak świeże. Jeszcze nauczyciele Zagórskiego opowiadali jak to przestawali uznawać istnienie chromosomów najpierw ci, którzy mieli liczniejsze dzieci, potem ci, którzy mieli mniej dzieci... zaś jeden z profesorów – w opowiadaniu Zagórskiego – kończył swoje dzieje słowami: „Ja wtedy jeszcze nie miałem dzieci, więc mogłem sobie pozwolić ciągle widzieć chromosomy!”. Niestety zapomniałem kto był tym profesorem (Wacław Gajewski? Władysław Goldfinger-Kunicki?).

Mieliśmy nawet – Zagórski-biochemik i ja-historyk – pewien wspólny artykuł. Wprawdzie „jedynie” artykuł recenzyjny, ale chyba jako jedyny w Polsce pisany w podobnym współautorstwie zawodowym. Moją książkę o zjawisku przychodzenia ludzi na świat jako o niezbywalnym elemencie dziejów (sic!) Zagórski przeczytał uważnie i przekazał mi mnóstwo uwag przyrodnika. Następnej książki, o zjawisku umierania w historii, już nie odważyłem się mu pokazać. Wiedziałem, że czytałby ją myśląc o sobie.



Włodzimierz Zagórski w Meksyku

Fot. ze zbiorów rodzinnych

Robert Jarocki, który przeprowadził wywiad-rzekę z Piotrem Słonimskim (*Genetyk i historia*, Rosner & Wspólnicy, 2003), zakończył go pytaniem pod adresem rozmówcy: „W jakiej postaci chciałby Pan żyć po swej śmierci jako człowieka?”. Słonimski odpowiedział: „[W postaci] chrząszcza, tej odmiany, którą zajmowałem się w dzieciństwie, nosi on łacińską nazwę *dytiscuss latissimus*. To bardzo interesujący owad” (s. 380).

Na promocję owego wywiadu-rzeki Włodzimierz Zagórski przyniósł dwa breloczki do kluczy, kupione na bazarze „Europa”, czyli na dawnym Stadionie X-lecia, gdzie często z ciekawością zachodził. W plastikowych breloczkach były zatopione dwa identyczne chrząszcze. Jeden Zagórski zachował dla siebie, a drugi podał Piotrowi Słonimskiemu – ze słowami: „To po to, żebyśmy się łatwiej odnaleźli, gdy się spotkamy”.

Nie wiem, czy „tam” się spotkali. W świetle moich przekonań mogą tylko powiedzieć „nie”. Ponieważ byłaby to jednak konstatacja smutna, więc powiem, że w naszej, a w tym w mojej pamięci obydwa przyjaciele pozostają i spotykają się.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski – emeritus,  
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotostud; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.